

Z DAWNYCH XIX-WIECZNYCH RELACJI PODRÓŻNICZYCH (część 2)

Polskie ślady na

Odkrycia Abrahama Firkowicza rozbudziły zainteresowanie Karaimami. Dla odwiedzających Krym spotkanie z nimi stało się obowiązkowym punktem programu.

Choć już Tadeusz Czacki i Julian Adam Niemcewicz pisali o zamieszkujących Krym Karaimach, pierwsze relacje polskich podróżników odwiedzających Taurydę a zawierające wzmianki o tym ludzie pochodzą z połowy lat 20. XIX stulecia. Ich autorami byli Henryk Rzewuski oraz Karol Kaczkowski. Dopiero jednak rozgłos, jaki w latach 40. wywołała działalność Abrahama Firkowicza, spowodował szersze zainteresowanie tematyką karaimską. Dalekie podróże oraz sensacyjne odkrycia dawnych rękopisów i inskrypcji nagrobnych, dokonywane przez Aben Reszefa (jak w hebrajskim akronimie zapisywał swoje imię i nazwisko Firkowicz), budziły zainteresowanie nie tylko grona naukowców. Oddziaływały również na świadomość ówczesnej opinii publicznej imperium rosyjskiego, w tym i czytelników prasy literacko-popularnonaukowej Królestwa Polskiego, Litwy i Ukrainy. Już w 1844 r. na łamach poczytnego miesięcznika „Biblioteka Warszawska” ukazał się obszerny artykuł, w którym anonimowy autor szczegółowo informował o pierwszych znaleziskach Firkowicza dokonanych na Krymie, m.in. o odnalezieniu kamienia nagrobego karaimskiego misjonarza Chazarów Izaaka Sangari¹.

Niewątpliwie wieści te pobudzały wyobraźnię polskich czytelników, niektórych zaś inspirowały do podjęcia podróży historyczno-krajoznawczych. Jedną z takich postaci był Edmund Chojecki (1822–1899), który zwiedził Krym w 1843 r. (zob. M. Pawelec, *Dżufut Kale oczami polskich podróżników w XIX i XX stuleciu*, „Awazymyz”, nr 2 (31), 2011). Innym z podróżników był Antoni Jaksa-Marcinkowski (1823–1880), folklorysta, krytyk literacki i powieściopisarz (niezbyt zresztą wysokich lotów) piszący pod nazwiskiem Nowosielski. Latem 1850 r. odbył on z przyjacielem, Zenonem Fi-

szem podróż wiodącą z Kijowa przez Odesę na Krym². Wśród celów jego wyprawy podróżniczej znalazły się m.in. zamieszkałe przez Karaimów: Eupatoria, Bachczysaraj oraz skalna twierdza Dżufut Kale wraz z pobliską nekropolią. Swe impresje z pobytu zamieścił w wydanej cztery lata później książce pt. *Stepy, morze i góry*.

Zawitawszy na redę portu w Eupatorii swe pierwsze wrażenie opisał następująco: „Na nasze spotkanie przybyły łodzie przewoźników, przewozili Karaimi i Grecy; pierwsi w długich z szerokimi rękawami sukniach, na drugiej wąskiej, opasanej pasem; ostatni w słomianych z szerokimi brzegami kapeluszach, szerokich białych szarawarach, opasanych czerwonym pasem”. W porcie zaś właściciele łodzi „Grecy i Karaimi gwarzyli paląc fajki, a jaliki³ ich uwiłajały się pomiędzy brzegiem i okrętem, szybując lekko, jak jaskółeczki, po zielonej fali płytkiego morza”. Stanąwszy już w mieście zwrócił uwagę Marcinkowski na miejscowe życie towarzyskie wielonarodowego skupiska: „poszliśmy do tatarskiej kawiarni na dole zajezdnego domu; na progu pod poddaszem siedział poważnie Karaim z dwoma złotymi medalami na szyi i palił fajkę, był to głowa miasta [chodzi o Mosze Tongura – przyp. M.P.]. Kawiarnia szczególna: brudna jak nasze karczmy, z tą tylko różnicą, iż zamiast zwyczajnych ław jak u nas, dzieli się na kwadratowe ostrady⁴ od rogów izby, obwiedzione poręczami, na nich niziutkie sofki, tu Tatarzy, Karaimi i Grecy siedzą, piją kawę, palą fajkę i milczą, czasem prowadzą rozwlekłą ucinaną rozmowę, albo grają w milczeniu w jakiegoś rodzaju szachy”⁵.

Zresztą właśnie Karaimi szczególnie utkwili w pamięci podróżnikowi z Kijowa. Nieco z przesadą podał on, że stanowią oni największą grupę mieszkańców Eupatorii, noszącej wcześniej tatarską nazwę Gözlewe i stąd przez lud-

Dżufut Kale

ność słowiańską zwaną Kozłowem. Nie miał Marcinkowski zbyt dobrego mniemania o Tatarach, którzy „jako lud dawniej panujący na Krymie, z pogardą patrzą na innych mieszkańców miasta, osobliwie na Karaimów, zwać ich imieniem Czufut, tj. żyd. Tatarzy ci nie odznaczają się bogactwem; w Eupatorii dwóch tylko Tatarów jest kupców kapitalistów, reszta albo najmuje się do roboty, albo handluje drobnymi, po większej części tureckimi towarami”. Z uznaniem wyrażał się natomiast o ludności karaimskiej – „Handel całego Krymu zostaje głównie w ręku Karaimów, środkami do tego jest doskonała znajomość miejscowości, ich kapitały i pracowitość, nikt obcy, bez ich pomocy handlować tu nie może. Karaimi posiadają ziemie, na których zakładają winnice. Prowadzą handel winem z Chersonem, Mikołajewem i Charkowem. Handel wina dochodzi do kilkukroć sto tysięcy rubli srebrem. Inni Karaimi zajmują się rolnictwem i chowem owiec”.

W dalszej kolejności swej relacji opisał odwiedzin w domu Simy Babowicza (pełniącego wcześniej przez wiele lat funkcję burmistrza Eupatorii oraz karaimskiego hachama), a także spotkania z jego rodziną (opisy te wykorzystał S. Szapszał, *Mickiewicz w gościnie u Karaimów*, zob. „Awazymyz”, nr 2 (11), 2005). Szczegółowo także zrelacjonował Marcinkowski swój pobyt w zespole kienes eupatoryjskich⁶.

Dotarłszy do Bachczysaraju, dawnej stolicy chanów krymskich, przedstawił ją następująco: „Domki tatarskie małe o 3, o 4 oknach; płaskie dachy z czerwonej czerepiny⁷, na około ganki, czyli poddasze na słupach, tu znowu same poddasza albo szopki, gdzie się sprzedają papucie, meszty⁸, burki, czapki tatarskie, pasy, nahajki, sztylety, kapciuchy. (...) Europejskiego stroju nie napotkasz tu wcale; sami Tatarzy i Karaimi”. Jak podaje, udał się następnie do Dżufut Kale, do pobliskiej „fortecy pobudowanej na skale, która o kilkaset stóp wzniosła się nad nami. Skala ta naga, ani jednego drzewka, ani jednej krzewiny nie masz tam wcale; wodę na osiołkach wożą baryłkami po



Dolina Jozafata na rycinie Denisa A. Raffeta z 1837 r. Ta i następne ilustracje pochodzą z *Voyage dans la Russie méridionale et la Crimée* Anatola de Demidoffa (Paryż 1842).

stromej ścieżce, która wijąc się, prowadzi na szczyt. (...) Ulice są brukowane od natury płytą z jednej sztuki. Miasto dziś puste; mieszkało tu dawniej 500 familli karaimskich, dziś mieszka ich ledwo 50, reszta wyniosła się, dla handlu, do Teodozji, Chersonu, Odessy i Mikołajewa. Mali Karaimi biegali za nami w ślad. Pokazano nam bożnice, gdzie się paliło 7 lamp, na pamiątkę 7 dni stworzenia. Biblie hebrajskie były edycji londyńskiej. Dwa pyszne manuskrypty biblii na welinie⁹, zwijające się na wałki i chroniące się w futerałach aksamitnych ze srebrnymi ozdobami.” Największe jednak wrażenie wywarła na nim „Jozafatowa dolina, cmentarz karaimski. Odwieczne to miejsce wiecznego spokoju tułaczego ludu ocienione jest starymi dębami. Spoczywa tu więcej 40000 umarłych; datuje ono od IX wieku ery naszej. Ważne odkrycia porobił tu z tych grobowców Karaim Abraham Firkowicz”¹⁰.

Oprócz tego skromnego naocznego opisu Marcinkowski zamieścił obszerny fragment dotyczący historii, zwyczajów i religii karaimskiej. Jak zauważył „wszystko jednak cośmy dotąd



Karaimi z Kaffy.

wiedzieli o Karaimach było bardzo ciemne. W ostatnich dopiero czasach nowe światło padło na to plemię i wyjaśniło jego początek i dzieje jego wędrówki i bytu. Epoką tych nowych badań były odkrycia Firkowicza (1841). (...) W tym bowiem czasie jeden Karaim krymski, Abraham Firkowicz, sumptem swoich współwyznawców, objechał cały Krym dla zbadań tamiecznych pomników dotyczących się Karaimów. Zebrał on 58 nagrobków i 51 rękopisów, razem 109 piśmiennych pamiątek w języku hebrajskim, z których najstarszy odnosi się do 640 r., a najnowszy do 1679 r. po Chr. Nagrobki zachowały się na kamieniach rozrzucanych po cmentarzach w Krymie, szczególnie w Czufut-kale i Starym Krymie. Rękopisy po większej części wyciągnięte z synagogi Rabinistów w Karasu-bazarze, z framugi zamurowanej i zapieczętowanej przekleństwem¹¹.

Liczne szczegóły dotyczące dziejów Karaimów na Krymie w epoce Chanatu, nie spotykane we wcześniejszej polskiej literaturze, każą przypuszczać, że autor czerpał z jakiegoś krymskiego opracowania. Istotnie, jak podaje w przypisie, podstawą był dlań artykuł urzędnika gubernialnego Franza Dombrowskiego pt. *Крымско-караимские предания*, oparty na miejscowych źródłach i napisany w Symferopolu, opublikowany zaś w prestiżowym stołecznym dzienniku „Санкт-Петербургские ведомости”. Ponieważ ukazał się on drukiem w lutym 1853 r. (№ 39), Marcinkowski wykorzystał go dopiero na końcowym etapie sporządzania rękopisu swej książki¹² (autor zakończył pracę 6 kwietnia, a cenzor wileński podpisał zgodę na druk 26 kwietnia 1853 r.). Oprócz artykułu o karaimskich legendach opublikował Dombrowski z tej tematyki w 1848 r. jeszcze *Торжество караимского общества в Крыму* („Таврические губернские ведомости”). Niestety nie jest dotąd znany los innej jego pracy, która nie została opublikowana, *Описание быта крымских караимов*.

Innym źródłem informacji o krymskich Karaimach było dla podróżnika z Kijowa historyczno-geograficzne opracowanie Petera Köppena wydane w Petersburgu w 1837 r. Czy Marcinkowski opierał się tylko na publikacjach innych autorów, czy może nawiązał osobisty kontakt z którymś z karaimskich uczonych? Raczej należy wątpić w to ostatnie, nie wspomina bowiem o takim zdarzeniu. Kilkakrotnie

wzmiankowane są w jego relacji dokonania Abrahama Firkowicza, ale do bezpośredniego spotkania z badaczem przebywającym wówczas często w Eupatorii nie doszło. Nie udało mu się także – jak odnotowuje – spotkać karaimskiego ribbiego, o którym wspominali wszyscy odwiedzający podówczas Dżufut Kale.

Chodzi o hazzana Salomona Bejma, który zamieszkiwał w skalnym mieście w latach 1841–1853¹³. Gruntownie wykształcony (członek Towarzystwa Miłośników Starożytności w Odesie oraz Cesarskiego Towarzystwa Geograficznego w Petersburgu), obyty z kulturą europejską i znający kilka języków, dzięki czemu mógł oprowadzać każdego niemal podróżnika, Bejm budził swą osobą zaskoczenie wśród zwiedzających skalne odludzie. Świadectwem tego są nie tylko zachowane i opublikowane drukiem relacje niektórych z podróżnych, ale również specjalnie założony album, w którym Bejm odnotowywał nazwiska swych gości.

Jego skromny dom w Dżufut Kale, położony około 500 metrów od kompleksu kienes, odwiedzili m.in. August von Haxthausen, Aleksiej Tołstoj, Karl Kessler, Olimpiada Szyszkińska, Adolph Erman. W tym gronie znalazł się również wspomniany już polski literat, Edmund Chojecki, który towarzysząc w podróży hrabiemu Ksaweremu Branickiemu, zło-

żył wizytę w Dżufut Kale w 1843 r. Pozostawił po niej wydane dwa lata później w Warszawie, *Wspomnienia z podróży po Krymie* zawierające m.in. relację z wizyty w tamtejszej kienesie oraz w domu Bejma¹⁴ (co ciekawe, w 2008 r. książka ta doczekała się wydania w Symferopolu w przekładzie na język ukraiński)¹⁵.

Po powrocie z krymskiej podróży Marcinkowski wciąż żywo interesował się podejmowanymi przez wspomnianych karaimskich badaczy poszukiwaniami historycznych korzeni swego narodu. W 1855 r. na łamach „Gazety Warszawskiej” pisząc o rodowodzie Karaimów, konstatał: „pochodzenie Karaimów zajmowało wielu uczonych; u nas pisał o niej Czacki, ale pytanie to teraz dopiero coraz więcej rozjaśnia pod względem dziejowym, kiedy Karaimi krymscy (Salomon Bejm, Firkowicz), (...) zaczynają ukształcać się po europejsku i obznajamiać nas ze swoimi podaniami narodowymi i religią¹⁶”.

Rzeczywiście, w latach 40. i 50. XIX stulecia powstają pierwsze artykuły i rozprawy dotyczące kultury oraz historii pisane przez kara-

O wiorstę
za
Bakczysarajem
jest karaimskie
miasteczko...

Kobiety czerpiące wodę z cysterny.



imskich autorów i publikowane w języku rosyjskim z myślą o szerszym kręgu czytelników. Dotyczyły one m.in. dziejów oraz pozostałości zamieszkanego przez Karaimów Dżufut Kale. Ich autorem był S. Bejm publikujący początkowo na kartach cyklicznego wydawnictwa „Новороссийский календарь” ukazującego się w Odessie. Rozproszone teksty zostały następnie zebrane w dwóch jego broszurach: *Чуфут-кале и караимы* (St. Petersburg 1861) oraz *Память о Чуфут-кале* (Odessa 1862)¹⁷. Bejm był również źródłem informacji dla badającego folklor karaimski F. Dombrowskiego.

Kolejnym przedstawicielem polskiej inteligencji, który mógł zawitać na Dżufut Kale i zetknąć się z krymskimi Karaimami, był doktor medycyny Jan Biliński (1825–1884). Dyplom uzyskał na kijowskim uniwersytecie św. Włodzimierza w 1854 r., po czym odbył służbę wojskową jako młodszy lekarz w pułku huzarów. Zwolnił się jednak z armii i przyjął dwa lata później posadę lekarza powiatowego w Jałcie. Pobyt na Krymie w latach 1858–1862 pozwolił mu na pełniejsze poznanie zakątków i osobliwości Taurydy. Był przy tym Biliński skrupulatnym kronikarzem swych wypraw oraz uzdolnionym rysownikiem. Niestety, losy jego rękopisu wraz z brulionem szkiców są dziś nieustalone. Zawartość znamy jedynie fragmentarycznie, gdyż zdołał je wykorzystać, za zgodą autora, Stanisław M. Rzętkowski, publikując w 1870 r. w warszawskim „Tygodniku Ilustrowanym” (nr 119-120) artykuł pt. *Miejscowości w «Sonetach krymskich» wspomniane*. Mimo że artykuł ten zamieszczony został w dwóch częściach, nie objął wszystkich wymienionych w cyklu sonetów miejsc, w tym m.in. Dżufut Kale. Nie ma zatem pewności, że Biliński dotarł do skalnego miasta, ale wydaje się zgoda nieprawdopodobne, by tak nie było. Tym bardziej, że wśród opisów miejscowości, które zostały zamieszczone w tygodniku, znalazł się pobliski Bachczysaraj. Wędrowki Bilińskiego po Krymie, jego towarzyskie usposobienie i talent gawędziarza potwierdzają wspomnienia innych postaci. Sporządzony przezeń zapis był szczegółowy, musiał zatem zawierać również opis twierdzy i jej mieszkańców. Na podstawie uważnej lektury treści sonetów stwierdził on np., że Mickiewicz przybył na Krym drogą morską, a nie lądową, jak wcześniej sądzono, i że nastąpiło to latem, a nie jesienią 1825 r. W artykule Rzętkowskiego sporo miejsca zajęły grafiki opisanych poetycko przez Mickiewicza miejsc, sporządzone na podstawie rysunków Michała E. Andriolliego. Jednak



pierwowzorem dla popularnego wówczas ilustratora były szkice wykonane dziesięć lat wcześniej przez doktora Bilińskiego.

Tatarski piekarz z Bakczysaraju.

Nie było w tym nic zaskakującego, wszak obaj panowie znali się dość dobrze. Spotkali się w 1868 r. w dalekiej Wiatce, gdzie Andriolli został zesłany za działalność spiskową. Biliński zaopiekował się nim oraz polecał jako portrecistę i nauczyciela rysunków. Andriolli zaprzyjaźnił się z rodziną Bilińskich i przez pewien czas uczył rysunku dwunastoletnią córkę doktora. Okazało się w przyszłości, że dziewczynka miała rzeczywiście talent artystyczny, stając się pod nazwiskiem Anny Bilińskiej-Bohdanowicz cenioną w Paryżu malarką-portrecistką.

Warto przypomnieć, że artykuł w „Tygodniku Ilustrowanym” wraz z grafikami Andriolliego zainspirował w 1871 r. do podjęcia wędrowek po Krymie zamieszkałą w Bałakławie Helenę Skirmunttową. Zetknęła się ona bezpośrednio z najbliższą rodziną A. Firkowicza mieszkającą w Dżufut Kale (M. Pawelec, *Śladami Abrahama Firkowicza na Dżufut Kale*, „Awazymyz”, nr 3 (32) 2011). Polakiem, który również nieco dłużej przebywał na Krymie i dotarł do „karaimskiego miasta”, choć już po śmierci Firkowicza, był Ludwik Hlebicki-Józefowicz (1854–1878)¹⁸. Absolwent wydziału prawa uniwersytetu w Warszawie w 1873 r., był kandydatem do posad sądowych w Petersburgu. Pracował następnie w Wołogdzie, Odessie, Sewastopolu



Karaimska nekropolia w dolinie Jozafata. Rycina ta oraz dwie na stronie obok pochodzą z książki Fréderica Dubois de Montpéroux *Voyage autour du Caucase etc.*, wydanej w Paryżu w 1843 r.

oraz w Jałcie. Tam też zmarł niespodziewanie w wieku dwudziestu czterech lat, 16 kwietnia 1878 r. Literacko debiutował już jako 16-latek powiastką obyczajową *Rozmowa bez słów* (1870). Oprócz kilku innych utworów prozy i luźnych artykułów, był autorem rozprawy uniwersyteckiej o prawie rzymskim. W 1877 r. nadesłał do warszawskiego tygodnika „Kłosy” cykl artykułów zatytułowany *Wspomnienia Krymu* (nr 336-338)¹⁹.

Zamieścił w nim nader ciekawy opis swego pobytu w skalnym mieście: „O wiorstę za Baczysarajem jest karaimskie miasteczko Czufut Kale, (albo Dżehud, co znaczy po tatarsku żydowska twierdza), składające się z kilkuset domów, dziś zupełnie pustych, gdyż ostatki mieszkańców przeniosły się w inne miejsca Krymu. Czufut Kale jest może jedyne w swoim rodzaju, zbudowane na niedostępnej ze wszech stron, nagiej, urwistej skale, z prostopadłymi ścianami, tworzącej jakby rodzaj powietrznego przylądka, wyniesionego na jakie 2000 stóp nad poziom baczysarajskiej doliny. Z jednej tylko strony po wykutej w skale drodze możebny jest wstęp do tego powietrznego miasta, a mianowicie od strony bardzo wąskiego wąwozu, czyli raczej kotliny, w której płynie Czurak Su – jedna ściana wąwozu jest zarazem bokiem przylądka”. Jak pisał Hlebicki-Józefowicz, „na cmentarzu, nazwanym «dolina Joza-

fata», który znajduje się o kilkaset kroków za miastem, odnaleziono na bardzo dawnych kamieniach nagrobnych hebrajskie napisy z VIII, IX, X wieku (...). Dotychczas na dwóch końcach miasta przechowały się nadzwyczajnie silne kamienne bramy z żelaznymi wrotami, a także widoczne ślady baszt i murów, tam gdzie skała nie była zbyt stromą. Jest podanie, że to była forteca, przez chanów wystawiona, do której chronili się oni w razie wielkiego niebezpieczeństwa jeszcze wtedy, kiedy stolicą był Stary Krym, a nie Baczysaraj. Wspominają np., że Mengli Girej w XV wieku schronił się tu przed napaścią wrogów. W Czufut Kale nie ma ani jednego drzewka, ani piędzi ziemi – ulice wykute w skale, wszędzie pod nogą skała. Niewielkie domki Karaimów, opuszczone na tej dzikiej skale smutny sprawiają widok; stoją one nieraz nad zrębem samem przepaści, w którą spojrzeć straszno – nie ma nawet żadnych poręczy chroniących od upadku w dół”.

Starożytna kieneska „z bardzo starymi księgami i rękopisami hebrajskimi, strzeżona jest przez jedyną dziś zamieszkałą tu rodzinę karaimską, pokrewną Firkowicza, zmarłego tu w 1874 r. Firkowicz, znany światu uczonemu jako gorliwy zbieracz rękopisów hebrajskich i innych wschodnich, orientalista i uczonego człowieka, był rabinem i patriarchą w Czufut Kale, dokąd się przesiedlił z Wilna. Wędrując po całym Wschodzie, zgromadził on wielkie skarby w rękopisach hebrajskich i arabskich, kochał je duszą całą i dnie całe oddawał się pracy i studiom; pokazywano mi domek jego, pracownię i galerię oszkloną domu (wiszącą tuż nad przepaścią), gdzie często przesiadywał. Uprzejmy starzec chętnie przyjmował ciekawych i pokazywał swe zbiory. Muzeum Brytyjskie chciało zakupić rękopisy Firkowicza, lecz ostatecznie nabyła je za bardzo okazałą sumę Cesarska Biblioteka w Petersburgu. Widziałem jeszcze w jednym pokoju, przez okno z zewnątrz, wielkie opieczetowane paki z resztą ksiąg, które już po śmierci od rodziny zakupione, nie zostały jeszcze wysłanymi do Petersburga. Rodzina Firkowicza była ostatnią, co zamieszkiwała Czufut Kale; dzisiejsi stróżnicy pochodzą z Wilna. Mały wyrostek 14-letni, gdym przemówił po polsku, ogromnie się ucieszył i zaprowadził mnie do swej matki”. Chłopcem tym mógł być Abram Dubiński, późniejszy hazzan i opiekun kienes na Dżufut Kale. Rodzina ta, wywodząca się w rzeczywistości z Trok, zakorzeniła się w kilku następnych pokoleniach zamieszkałych na Kale i w pobliskim Baczysaraju.

Polski podróżnik wspomina również o wykuty w skale korytarzu prowadzącym do źródła Tik-kuju: „Pod Czufut Kale są także starożytne pieczary, ciągnące się całym korytarzem w skale; w razie oblężenia, korytarzem tym schodzono do źródła dla nabrania wody dla miasta. Koło pieczar w skale gnieźdzą się teraz orły; strzeliłem z rewolweru, a kilkanaście tych wspaniałych ptaków wzbiło się nad moją głowę w górę, zdziwione, że im człowiek śmie zakłócać spokój w ich dziedzinie. Opuściłem tę nagą skałę z niemiłym wrażeniem w duszy; pusto, smutno, dziko dokoła; przepaści przed okiem i ruiny – prawdziwie dantejskie miejsce.

Wspomniałem już o «dolinie Jozafata». Jest to bardzo ładny cmentarz na dole, u stóp Czufut Kale, rozrzucony w rozkosznym gaju z dębów i buków; kilka tysięcy pomników na znacznej przestrzeni, ale wszystkie ile ich jest, jednakowej formy; podłużny kamień i dwa słupy na końcach, z tejsze samej sztuki wyciosane, a u góry ścięte w formie daszku – wszędzie napisy hebrajskie, rżnięte na kamieniu. Pomniki te bardzo oryginalnie się przedstawiają²⁰.

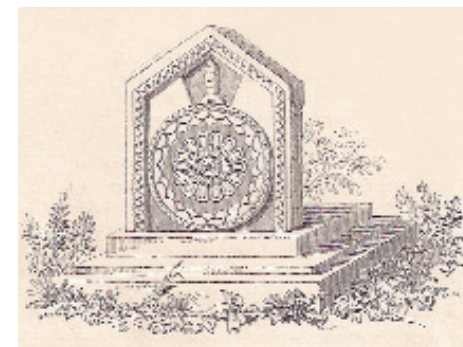
Karaimska nekropolia Bałta Tijmez wywarła również duże wrażenie na przywołanej już Helenie Skirmunttowej, która zapisała w swych wspomnieniach z podróży: „Dolina długa na kształt szerokiego wąwozu, rozdziela się na dwa stoki; środkiem jej idzie droga, a na spadzistöściach między grobami rosną bujne dęby, których liczba jeszcze do siedmiuset dochodzi. Kształt grobowców zwykły; mają one postać małych domków kamiennych, z wysokimi przodowymi tablicami, lub wielkich płyt poziomo leżących. A ścisk ich tu niesłychany; na tym małym obszarze kilka tysięcy się ich mieści, a przez żadną ścieżeczką w bok się nie przebija. Wiele płyt odwiecznych już ukośnie w ziemię zapadło, niknąc pod trawą i krzakami, wiele nagrobków wrosło pod daszek, pół napisu kryjąc w ziemi, inne końcem zapadły, a podniesionym przodem zdają się następować na siebie; lecz większość stoi prosto, a pomiędzy nimi bieleje dużo nowych, ledwo wyszłych z pod dłuta, świadczące, że prochy dzisiejszych potomków wciąż się mieszają z prochami praojców. Prawdziwe przeludnienie o kilka stóp pod ziemią, tylko się już nikt o swoje miejsce nie troszczy, a na wierzchu w zbitych, ścieśnionych szeregach, olbrzymią kilkotysięczną falangą groźnie tłoczą się groby.

Chcieliśmy skorzystać ze wskazówek danych nam przez córkę Firkowicza i dojść do miejsca gdzie leży ogromna płyta Izaaka Sangare, który wraz z żoną i całą rodziną miał się odznaczać

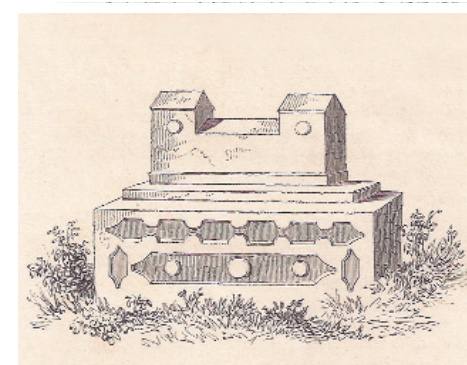
olbrzymim wzrostem; lecz w którą stronę przez ten tłum się przedzierać, tego wcale nie wiemy. Wtem w samą porę ozwały się młotki kamieniarzy na lewo, i idąc w tym kierunku, spostrzegliśmy dwóch Karaimów, wykuwających grobowiec. Wstali obaj i zaprowadzili nas na żądane miejsce. Cała niezwykłość obydwóch płyt polega jedynie na ich wielkości i grubości; głęboko już wsunęły się w ziemię i mchem odwiecznym porosły.

(...) Tymczasem gdyśmy tak krążyli między pomnikami Jozafatowej doliny, cień wieczorny padać na nią zaczął, a promienie zachodzącego słońca ozłacały już tylko wierzchy drzew. Wkrótce już światło zagości na niebie, wkrótce i brama chańskiego pałacu otwartą będzie dla ciekawych, więc śpieszmy się z powrotem. Za chwilę już na koniach spuszczaemy się w głąb wąwozu, rzucając ostatnie pożegnalne spojrzenie na smutne Czufut-Kale żywych i jeszcze smutniejsze Czufut-Kale umarłych²¹.

Mariusz Pawelec



Charakterystyczne formy nagrobków. Współczesny w formie steli oraz starszy, tzw. dwurożny, w kształcie siodła (poniżej).



Przypisy

- ¹ Autorem był prawdopodobnie Józef Jaroszyński (1793–1860), emerytowany profesor krajowego prawa uniwersytetu wileńskiego.
- ² *Dzieje folklorystyki polskiej 1800-1863*, red. Halina Kapeluś, Julian Krzyżanowski, Wrocław 1970, s. 248.
- ³ Jalik – płaskodenna łódź do przewozu ludzi i niewielkiej ilości towaru.
- ⁴ Ostrada – podwyższenie, podium.
- ⁵ Antoni Nowosielski [Jaksa-Marcinkowski], *Stepy, morze i góry. Szkice i wspomnienia z podróży*, t. II, Wilno 1854, s. 28, 29, 47.
- ⁶ Tamże, s. 42–44, 35–36, 47–50, 36–39.
- ⁷ Czerepina – dachówka.
- ⁸ Meszty – lekkie obuwie bez obcasów.
- ⁹ Welina – cienki pergamin z cielęcej skóry.
- ¹⁰ Tamże, s. 163, 190–191 i nn.
- ¹¹ Tamże, s. 197, 199–200.
- ¹² W korespondencji (Mostyszczce, 14 X 1852) pisał Marcinkowski o swoich pracach nad „opisem podróży po Ukrainie i po południowym brzegu Krymu, który ogłoszę pod tytułem: «Stepy, morze i góry». Pomału pracuję piórem, więcej czytam, uczę się”, zob. Paulina Wilkońska, *Moje wspomnienia o życiu towarzyskiem w Warszawie*, cz. 3, Warszawa 1907, s. 129.
- ¹³ Belyj Oleg B., *Novye materialy k biografii Solomona Bejma*, [w:] *Materialy po arheologii, istorii i etnografii Tavrii*, випуск 10, Simferopol' 2003, s. 639–666.
- ¹⁴ W.N., *Wspomnienia z podróży po Krymie Edmunda Chojeckiego, przegląd i krytyka*, „Przegląd Naukowy” 1845, nr 5, s. 153–160.
- ¹⁵ Autorką przekładu jest Oksana Tyszczenko-Monastyrka.
- ¹⁶ A.N. [Jaksa-Marcinkowski], *Dziesięć pokoleń izraelskich i karaimi*, „Gazeta Warszawska” 1855, nr 203, s. 4.
- ¹⁷ Jedną z tych publikacji przywołuje (nie bez błędnego opisu) Tadeusz J. Stecki, *Wołyń pod względem statystycznym, historycznym i archeologicznym*, Lwów 1864, s. 25.
- ¹⁸ Nieścisłości dotyczące personaliów tej postaci znalazły się w polskich opracowaniach: Stanisław Makowski, *Świat «Sonetów krymskich» Adama Mickiewicza*, Warszawa 1969 oraz Wacław Kubański, *Z Mickiewiczem na Krymie*, Warszawa 1977.
- ¹⁹ Krymskie relacje H. Skirmunttowej czy L. Hlebickiego-Józefowicza pozostają bliżej nieznanie badaczowi z Symferopola Serhijowi Gromenko, *Pol'ski mandrivniki v Krimu u XIX stolitti. Geografiiá podorożej*, [w:] *Istoričnij arhiv. Naukovi studiji*, випуск 3, Mikołajiv 2009, s. 134–136.
- ²⁰ L[udwik] Hlebicki-Józefowicz, *Wspomnienia Krymu*, „Kłosy” 1877, nr 637, s. 165.
- ²¹ Pojata [Helena Skirmunttowa], *Szkice z Krymu*, „Tygodnik Ilustrowany” 1871, nr 201, s. 222–223.